

[...] W wyraźny sposób wzmocniona energią od imperialistki, unosząca się w monolicie Szamanka po raz kolejny poderwała się, rozjarzyła obręcz znaków, wyemitowując tę energię na zewnątrz. Obręcz zaiskrzyła tak, że roznoszące się od niej światło utworzyło nad monolitem świetlistą kopułę.

To dało Szamance chwilę więcej. Ale minęła może minuta, kiedy pod niewidzialnym ciężarem jej dłonie opadały coraz niżej, ona też pochylała się, aż w końcu upadła na kolana, podpierając się rękami.

Płomienie zdawały się wnikać do wnętrza monolitu, zajęły jej włosy, tworząc wokół głowy złocisty pióropusz.

Ognistowłosa...

Dookoła was milczeli. Wielu płakało. Niektórzy w bezsilnej złości chcieli rzucać się na wieniec symboli, kilku to zrobiło, padając bez czucia, pozostałych powstrzymali. A niektórzy modlili się.

Jednak zamiast przerażającego końca nadeszło co innego.

Usłyszeliście to jak odległy szum, niezidentyfikowany dźwięk, jakiś hałas, trudny do przypisania jakiemukolwiek instrumentowi. Dopiero po chwili zrozumieliście.

To był śpiew.

Dobiegający z zewnątrz poszum zmieniał się w rosnący z każdą sekundą potężny zaśpiew, chór serek gardeł, niosący niewyobrażalną moc. Byliście skłonne się założyć, że tym śpiewem rozbrzmiewało całe Zapołudnie, że wszyscy co do jednego tubylcy zatrzymali się i dołączyli do tego śpiewu.

I dźwięk zaczął materializować się.

Monolit spowił czarny dym, jak płaszcz, przytłumił płomienie i zasłonił buzującą wewnątrz moc i klęczącą wyczerpaną kobietę

Odczuliście ich wszyscy jeszcze zanim oczy zobaczyły kształty. Zrobiło się zimno, bardzo zimno. Najpierw ze zdziwieniem zobaczyliście, że pozostali milkną, pochylają głowy, padają na kolana. Potem poczuliście strach, tak wielki, że z trudem powstrzymaliście paniczną chęć ucieczki.

A potem ich zobaczyliście.

Stali wokół monolitu. Pięć czarnych postaci, jak ciemniejsza plama w ciemności, tak intensywnej, że zdawała się pochłaniać światło wokół.

Każda z was odczuła to osobno, ale każda tak samo. Bo oni choć stali przy monolicie, patrzyli na was.

Postaci bez twarzy, twarze bez oczu, oczy bez źrenic, patrzyły na was, wyszukując w was strach, samotność, nienawiść, cierpienie. Znaleźli.

Przyjrzeni się z ciekawością.

Byłyście absolutnie pewnie, że skinęli głowami. Z akceptacją. Może nawet z wdzięcznością. Ale nie byliście pewni czy znają te uczucia.

A potem obręcz symboli pękła.

Implozja zassała dźwięk, przez chwilę pozostawiając was w ciszy, która wyła wam w uszach i rozbłyskiwała fontannami gwiazd w kącikach oczu.

Oni stali wokół niej, kształty stapały się z płomieniami, migotały. Ona wstała, ręce miała rozrzucone na boki, bransolety drgały w migotliwym blasku oplatających ją płomieni. Straciła sploty włosów, krótkie, rozplecione kosmyki unosiły się delikatnie wokół jej głowy. Oczy miała szeroko otwarte, lśniły białym blaskiem bez źrenic. Napięte mięśnie i ścięgna przecinały błękitnie linie żył, pulsujących intensywnym kolorem Minerale, błękitem. Unosząc się ponad metr nad poziomem podłogi trwała. Moc płynęła przez nią, a ona stabilizowała ją pewnie, spokojnie, kierując w sklepienie, które rozbłysło szkarłatem. Przepływała przez kolejne poziomy znaków, wiążąc, spajając, splatając i spływała z powrotem, jako jedność.

Maiput znaczy siostra. Mam na imię Neyestecae. Ta, która prowadzi innych.

*Mój lud nazywa się Ludzie-ktorzy-Wiedza, Qarnachasayosyran. Ludzie północy nazwą nas ludem Qa.
Tak jednak nazywa się miasto, w którym jesteśmy.*

Qa. To znaczy "człowiek" ale także "życie".

Powróciliśmy do qa. Wróciliśmy pośród ludy ziemi. Wróciliśmy do życia.